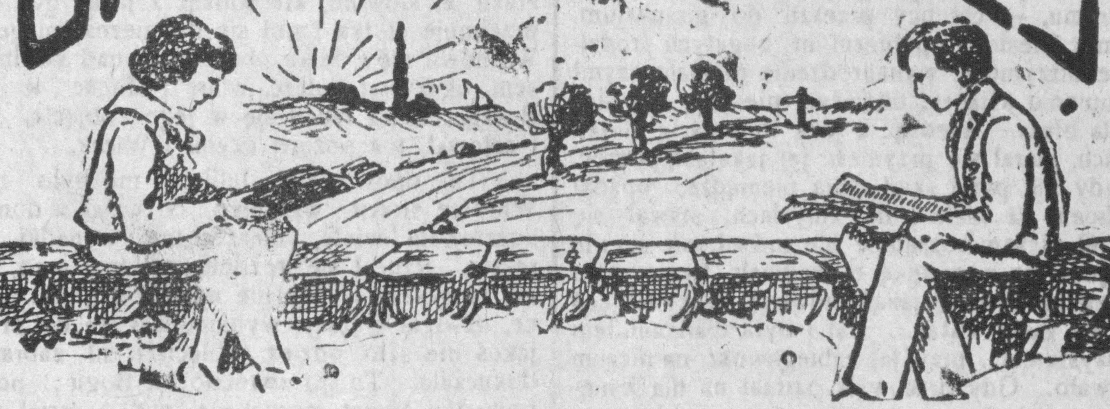
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V. **Nowemiasto, dnia 13. marca 1928.** **Nr. 8.**

Adam Pajgert.

OBRONA OLSZTYNA.

Pod Olsztynem obozem tam leżą
Księcia Maksa wojenne szeregi.
Raz i drugi do szturmu uderzą,
Lecz się łamią jak fala o brzegi.
Zdobyć twierdzy obronnej nie mogą —
W niej Karliński dowodzi załogą.

Więc na sioło przyległe napadli,
Na wieś wodza załogi fortecznej.
I spalili ci dom i wykradli
Twoje dziecko, o wodzu waleczny!
Twego synka, niemowlę w pieluchach
O złocistych na główce swej puchach.

Twoje dziecię z piastunką, co płacze,
Zapędzili pod mury Olsztyna,
I mówiły te dusze żołdacze:
„Olsztyn w ręce nam da ta dziecina.
Więcej zdziała od naszych oręży,
Tylko ojciec w nim wodza zwycięży.“

Przypadł goniec pod okop zamkowy
I zatrąbił pokoju sygnałem;
Z dzielnym wodzem zażądał rozmowy
I do wodza rzekł słowem zuchwałem:
„Otwórz bramy przed armją niemiecką!
Oddaj Olsztyn — lub zginie twe dziecko!“

Skroń starcowi oblała się potem;
Zbladnął, zgrzytnął, boleścią rozdarty;
Serce biło o pancerz jak młotem,
Długo milczał na szabli oparty —
Nagle cały się wstrząsnął gwałtownie
I zawołał: „Nie oddam warowni!“

Ho! do szturmu tam biegną ich roty,
A jak biała chorągiew na przodzie
Święci dziecię, aniołek ten złoty.
Czyż do boju sztandar tych wiedzie?...
I głos w dzikim rozlega się gwarze:
„Przecież strzelać do syna nie każe?“

Lecz dowódca stał niemy na wałach;
Oko żarem straszliwym mu świeci.
Bombardjery na hasło przy działach
Oczekują... Wódz nagle lont chwyci —
Błysnął płomień, padł wystrzał armatni,
Padł od strzału syn jego ostatni.

Wszystkie działa ryknęły wystrzałem,
Huczą pieśnią zniszczeniem straszliwą,
Dymy gęstym rozsiadły się wałem,
Napastnicy nie ujdą stąd żywo!
Pod czarnemi fortecy murami
Całe błonie zasłane trupami.

I jak oko daleko zasięże,
Pod Olsztynem nie widać już wroga...
Wojownicy otarli oręże;
Ale milczy zwycięska załoga,
Dziś nie pora okrzyków wesela —
Wojsko wodza żałobę podziela.

On milczący wciąż stał przy armacie;
Długo patrzył na krwawy plac bitwy.
Czy skamieniał po wielkiej swej stracie?
Czyli w ciche utonął modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głowę skłonił
I twarz sobie rękami zasłonił...

Stoi orszak rycerzy szlachetny,
Lecz nikt nie śmie przerwać tej ciszy,
Wtem się zwrócił, on, ojciec bezdzietny
I do swoich tak rzekł towarzyszy;
„Wyście świadkami, mężowie olsztyńscy,
Że tak poległ, jak wszyscy Karlińscy.

SIOSTRA WIKTORJA.

POWIEŚĆ. 28

(Ciąg dalszy)

Upłynęło lat pięć, w domku Solskich wszystko było po staremu, — chłopcy przeszli do gimnazjum. Staś za pomoc niesioną spółuczniom bogatych rodziców znaczne otrzymując wynagrodzenie niemałą czynił ulgę w zakupieniu książek, odzieży... nie jeno dla siebie, ale i dla brata. Wiedząc z jaką trudnością ciotka łożyła na nich, starał się przynieść jej jakątaką pomoc. Dziadek nigdy nie pytał skąd mają pieniądze, upadał z każdym dniem na ciele i na zmysłach, stawał się dzieckiem. O niczem rozsądnie nie mówił, nic go nie zajmowało, jeno na wzmiankę o węglach twarz jego rozjaśniała się na chwilkę jakąś radością, zaczynał coś rozprawiać, ale gubił wątek... Julja była dlań aniołem stróżem, wszystkiem... przy jej zabiegliwości na niczem mu nie zbywało. Gdy pracowała patrzał na nią z niewypowiedzianą radością: oczy mu wtenczas błyszczały zapałem, na ustach igrał serdeczny uśmiech, twarz się rozjaśniała pogodą, — a kiedy jej chciał wynurzyć swą wdzięczność za tyle trudów i poświęceń, zbliżał się do niej i szeptał: „Jeno te nasze węgle odkryjemy, będzie wszystko, jak dawniej, będziesz bogatą". Gdy mu się Staś nawinął, głaskał go powtarzając: „Com rozpoczął, on dopełni, wykończy... ma potemu zdolności, wolę i naukę"...

Co chwila był niedołężniejszym; zapominał o wszystkiem, nic go już nie zajmowało, nie słuchał... Kiedy mu wspominano o św. Sakramentach, przebudził się, przyjął je przytomnie i z wszelką przyzwoitością. Przed śmiercią wskazując na ukochane plany i księgi rzekł do Julji: „To twoje dziedzictwo!" W przekonaniu, że jej przekazał wielkie skarby skończył spokojnie, bez boleści. Iskra żywota gasła w przytomności córki, skonał w jej objęciach. —

Pokazało się przy pogrzebie jakiem się Solski cieszył zaufaniem u obywateli miasta i dalszych nawet. Zamożni, średni i ubodzy towarzyszyli mu na miejsce wiecznego spoczynku, widać było prawdziwe spółczucie, poszanowanie należne człowiekowi, co różne przeszedłszy koleje, umiał się z niemi zgadzać; w pomyślności się trochę zapominał, ale za to resztę dni spędził w zaciszu domowem, w ubóstwie wynikłem z zamiłowania sprawiedliwości. Pogrzeb był okazały odpowiedni poprzedniemu stanowisku Solskiego. —

Za smutnym orszakiem postępował jakiś człowiek nędzny i obdarty, — osłaniając ręką czoło płakał. Gdy wszyscy opuscili cmentarz, on klęknął na świeżej mogile. Julja wyszedłszy z kościoła pospieszyła do grobu ojca, klękła na drugim końcu i poczęła się modlić. Nieznajomy przyłożywszy twarz do ziemi szlochał żałośnie. „Boże! — pytała sama siebie Julja — ktoto jest, co tak żałuje ojca?" Chciała się doń przybliżyć, czekała, aż powstanie, w tem wyciąga do niej rękę wołając: „Zlituj się!„

Był to Morski, — poznała go, wzięła go za rękę i dziękowała Bogu: „Większej łaski nie mogłeś mi dzisiaj, o Panie! udzielić nad tę; Morski się modli, żałuje, chce się z Tobą pojednać, przyjm go dobrotliwy Boże!

— Chcę się pojednać! — powtarzał Morski, i gdyby była dozwoliła, byłby ucałował jej ręce.

— Pójdźmy do domu — odezwała się Solska; Morski się wymawiał:

— Nie mogę, nie chcę, jestem żebrak!

— Wola to Boża — mówiła — żeś przybył zająć między nami miejsce po zmarłym ojcu.

— Nie zasłużyłem na to — powtarzał i nie chciał przyjąć wezwania. Nic to przecież nie pomogło. Julja wzięła go z sobą do domu, dała mu szaty ojcowskie do przewleczenia, a kiedy chłopcy wrócili z pogrzebu przedstawiła im ojca. Nie znając go nie wierzyli zrazu jej słowom, ale widząc z jaką go łaskawością przyjmuje ciotka i oni się do nieznajomego przytulili. Wymówił słów kilka ubolewając nad swoim i ich losem, okazywał boleść, wiarę i ufność w Opatrzność Boską. Staś rzucił się w jego objęcia, ściskał go i całował, toż później czynił i Wicek.

Tu opowiedział Julji jak mu było na świecie. Wkrótce stracił wszystko, co wziął z domu, podróż kosztowała wiele, nieszczęsne wypadki pochłonęły resztę. Rzucał się, rozpoczynał to i owo, ale mu Bóg nie błogosławił. By nie umrzeć z głodu zamiatał ulice, dźwigał ciężary, wynajmował się do pracy ale to jakoś nie szło, odzież obleciała, sił zabrakło, nędza dokuczała. To go zwróciło ku Bogu; porzucił nieporządny żywot, począł się modlić, wziął się do pokuty. Tęskno mu było do domu, do krewnych i do dzieci, — chciał je jeszcze ujrzeć przed śmiercią, chciał im powiedzieć i pokazać, że jest chrześcijaninem. Aby się przewieść przez morze przyjął na okręcie obowiązek najemnika, resztę podróży odbył o żebraczym kiju. Z chęcią wykona wszystko, co mu rozkaże Julja której zawdzięcza nawrócenie i wszystko. Często o niej myślał, ostatnia jej rozmowa głęboko utkwiła w jego sercu, rzucone przez nią uwagi zejść mu z duszy nie chciały, tłumił je, odpychał, dusił; w końcu uznał je za prawdziwe, postanowił wedle nich spędzić resztę dni doczesnego żywota. Ale już późno, złe zadaleko poszło, biedzie niepodobna zapobiedz!

Julja oświadczyła, że wszystko naprawione, że mu wszystko przebaczyła dawno i teraz przebacza. Może żyć spokojnie, świat go nie zaczepi, zaspokojeni wszyscy wierzyciele, nikt nań nie narzeka, nikt nie poniósł z jego przyczyny szkody prócz ojca i synów. Wszystkie długi zapłacone, wszystko co niesprawiedliwie skorzystał, zwrócone. (D. n.)

W szkole.

Nauczyciel: Kiedy najlepsza pora do zrywania owocu z drzewa?

Uczeń: Gdy pies jest przywiązany.

Niezadowolony malec.

— Mamusiu!

— Co dziecię?

— Czy uszy są częścią twarzy?

— A dlaczego pytasz?

— Bo mamusia kazała Antosi umyć mi twarz, a ona oprócz twarzy umyła mi także uszy.

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: Kiedy jesteś na dworze, co widzisz nad sobą?

Uczeń: Niebo, panie psorze!

Nauczyciel: A jeżeli deszcz pada?

Uczeń: Parasol, panie psorze!

Jak drukuje się gazetę chińską?

Państwo chińskie, kraj legendarnego smoka, wydaje się nam czemś niezmiernie dziwnem i dalekiem. Ale mało kto zdaje sobie sprawę, że może najbardziej dziwnym i niepodobnym do wzorów europejskich jest sam język chiński.

Niedawno w jednym z numerów „Science and Progress" amerykański profesor Duglas charakteryzuje język chiński w ten sposób: „W języku chińskim niema ani deklinacji, ani jakiegokolwiek innego sposobu łączenia ze sobą pojedyńczych wyrazów: czasowniki nie konjugują się; jednem słowem, cały język jest tylko olbrzymim alfabetem".

Wyrazy chińskie nie mają stałego znaczenia. Jeden i ten sam wyraz może oznaczać 4—10 zupełnie odmiennych pojęć; znaczenie wyrazu zależy od miejsca, które on zajmuje w zdaniu; dlatego też składnia języka chińskiego jest ogromnie zawikłana i trudna.

Tak dziwna budowa języka nie pozostała, oczywiście, bez wpływu na chiński sposób pisania; w języku chińskim niema liter; dla każdego wyrazu używa się osobnego znaku pisarskiego. Wskutek tego, przez długi okres czasu drukowanie książek nie było w Chinach rozpowszechnione; wszystkie książki, rozporządzenia mandarynów, nawet gazety pisano odręcznie.

Dopiero na początku XX wieku pojawiły się pierwsze drukowane gazety w chińskim języku; obecnie gazet chińskich mamy już kilkadziesiąt. Ale, można sobie wyobrazić, jak ogromnego nakładu pracy wymaga drukowanie gazety lub książki w języku, gdzie każdy wyraz oznacza się osobnym znakiem pisarskim.

Redakcja, administracja, ekspedycja w niczem się nie różnią od wzorów europejskich; lecz zato drukarnia, a zwłaszcza zecernia urządzone są zupełnie inaczej. Wystarczy wskazać, że gdy zecer europejski ma do czynienia z 30—40 literami, zecer chiński pracuje z „alfabetem", zawierającym 11,000 różnych liter. Przytem, nie zapominajmy, że dla odróżnienia jednej litery od drugiej służy zazwyczaj jakaś kropka, kreseczka itp.

Ten olbrzymi arsenał znaków pisarskich mieści się w dużych szafach, zajmujących całą galerję; jest rzeczą zadziwiającą, jak zecer umie w tem morzu znaków prędko i nieomylnie odnaleźć znak potrzebny. Znaki są rozmieszczone nie podług alfabetu — bo takowy wogóle nie istnieje — lecz tem niemniej podług pewnego systemu; a mianowicie, wszystkie znaki są rozłożone według pojęć przez nie wyrażonych. Tak np. wszystkie nazwy zwierząt są zebrane w jednem miejscu; to samo — nazwy roślin itd. Koło litery np. „ryba" należy szukać litery „łuska", „pływanie", „pływać" itd. Pomijając to, że praca taka wymaga od zecera wielkiego doświadczenia i wprawy, jest ona jednocześnie ogromnie ciężka pod względem fizycznym. Zecer musi biegać od szafy do szafy wzdłuż nieskończonej galerji, włazić na drabinę lub nachylać się — i to wszystko, żeby znaleźć jakąś jedną potrzebną mu literę.

A wszystko powinno być wykonane w ciągu jednej doby, aby się nie spóźnić z numerem gazety.

Obecne zawikłania wewnętrzno-polityczne w Chinach, szybki postęp nauki i materjalnej kultury spowodowały niebywały rozkwit prasy codziennej. Lecz w zecerni chińskiej wszystko pozostaje po staremu. Dziwić się należy, że Chiny współczesne, przyswoiwszy sobie najnowsze zdobycze techniki europejskiej: samochody, aeroplany, nawet radjo — w dziedzinie drukarskiej zadawalniają się prastaremi metodami, sięgającemi epoki głębokiego średniowiecza.

Wśród plemienia karłów w Nowej Gwinei.

Po kilku nieudanych ekspedycjach naukowych udało się wreszcie uczonym antropologom holenderskim Stirlingowi Van Leeuwem dotrzeć do tajemniczego państwa australijskich pigmejów w Nowej Gwinei. Francuskie pisma naukowe zamieszczają wyczerpujące opisy obyczajów „Krasnoludków" z dalekiej Australji. Profesorowie Stirling i Van Leeuwen zapuszczając się w stepy dżungli, w której kilku ich poprzedników śmierć znalazło, zaopatrzył się w hydroplan i... karabin maszynowy. Eskortowało ich kilkunastu tubylców z Borneo, którym nie obce są tajniki dżungli. Po długiej, najeżonej niebezpieczeństwami wędrówce, dotarli podróżnicy do podnóża gór Nassau. Tam właśnie znajduje się odcięta od świata oaza Pigmejów. Żaden z tych czarnych liliputów nie widział nigdy białego człowieka, to też przyglądali się oni dziwnym gościom z wielkiem zaciekawieniem. Pigmeje nie odznaczają się okrucieństwem ani nieufnością, cechującemi Papuasów. Powitali więc podróżników europejskich nader uprzejmie, okazując im niekłamaną sympatję. W triumfalnym pochodzie przeprowadzono profesorów do wioski. Mieszkania tubylców sklecone z gałęzi wznoszą się na drewnianych palach.

Wzrost Pigmejów wynosi jeden metr trzydzieści centymetrów. Rysy twarzy znacznie są delikatniejsze, niż afrykańskich liliputów.

Ustrój społeczny owego narodku, opiera się na zasadach demokratycznych. Zamiast króla lub wodza mają Pigmeje radę, w której zasiadają ojcowie rodzin.

Charakterystyczną cechą Pigmejów jest indyferentyzm regilijny. Podróżnicy holenderscy nie znaleźli w wiosce, ani jednego bożka pogańskiego, ani też kapłanów, spełniających zarazem funkcje czarowników.

Pigmeje przez cały czas pobytu ekspedycji europejskiej okazywali „białym braciom" wiele życzliwości. Szczęśliwym trafem profesorowie europejscy nie byli narażeni na spożywanie specyfików w rodzaju smażonych robaków ani węży na surowo, gdyż jedynem pożywieniem czarnych krasnoludków są jarzyny i owoce. Tylko „od święta" jada się u Pigmejów wieprzowinę. Jarska kuchnia widocznie dodatnio wpływa na ich usposobienie, bo australijskie jarosze odznaczają się niezwykłą łagodnością i spokojem. Uczeni holenderscy wspominają z rozczuleniem pobyt wśród dzikusów, z którymi mieli mniej zatargów i przykrości, niż ze swoimi cywilizowanymi braćmi.

Kiedy gazeta nie zawiera błędów?

Wtedy: 1. Gdy autor dobrze napisze artykuł. 2. Gdy napisze go wyraźnie. 3. Gdy zecer uważnie pomieści czcionki w kaście na swoje miejsca. 4. Gdy zecer weźmie właściwą literę. 5. Gdy je dobrze ustawi. 6. Gdy korektor uważnie przeczyta odbitkę i uważnie poprawi. 7. Gdy zecer starannie zrobi korektę pierwszą. 8. Gdy korektor uważnie przeczyta i poprawi korektę drugą. 9. Gdy wszystko to będzie uważnie przeczytane, raz jeszcze w rewizji. 10. Gdy wiele innych czynności mniejszych, koniecznych przy drukowaniu, będzie starannie dokonanych, wtedy można być pewnym, że... jeszcze znajdą się omyłki.

Papier gazetowy z torfu.

Stan Wisconsin w Północnej Ameryce, bogaty w jeziora i moczary, posiada produkcję torfu na szeroką skalę. Dla eksploatacji torfu nie znalazło się dotychczas zadowalniające rozwiązanie kwestji, ponieważ nie można było go w dostatecznej mierze przemysłowo wykorzystać, tem więcej, że jako opał okazuje się on z powodu taniego węgla i korzystnej ceny prądu elekrrycznego za drogim. Ostatnio podejmuje pewne towarzystwo doświadczeń, aby torf przemienić w celulozę i wyrabiać z niego papier. Doświadczenia musiały zostać uwieńczone pomyślnym skutkiem, ponieważ założyło się w stanie Wisconsin towarzystwo pod firmą „Roth Gran Corporation“, które buduje papiernię, mającą nasamprzód fabrykować różne rodzaje papieru pakowego w ilości 30000 kilo dziennie. Papier tamże fabrykowany zawiera 75 proc. celulozy torfowej i 25 proc. używanego papieru. Istnieje jednak zamiar udoskonalenia przeróbki torfu na celulozę na tej zasadzie, że będzie można fabrykować z niego rotacyjny papier gazetowy.

Film jako muzealny zabytek.

Egzotyczny film Fanamentu „Chang“, z życia dzikich zwierząt zamieszkujących dżungle znajduje się obecnie w British Museum. Posiada on wielką wartość jako obraz naukowy, wykonany przez śmiałych podróżników, którzy z narażeniem życia spędzili dwa lata w głębi dżungli sjamskiej.

Zoologowie stwierdzili, że niektóre zwierzęta występujące w owym filmie należą do wymierających gatunków, to też za lat pięćdziesiąt film oraz dokumenty odnoszące się doń będą miały olbrzymią wartość.

Kopja obrazu pozostanie w gmachu muzeum przez lat 50 w zamkniętej szkatule.

U szewca.

— Wiesz pan, potrzebuję lakierków, ale teraz nie mam pieniędzy . . .

— O ! to głupstwo ! to ja mogę zaczekać !

— Czybyś pan był tak łaskaw ?

— Ależ z przyjemnością zaczekam ! Jak pan będzie miał pieniądze, to niech pan przyjdzie do mnie po lakierki.

U rzeźnika.

Do sklepu wchodzi mały, najwyżej ośmioletni chłopczyna.

— Proszę pana o funt mięsa, tylko, żeby było też twarde.

— Twarde ? A to czemu ?

— Bo w przeciwnym razie tatuś zje wszystko i dla mnie nic nie zostanie.

Szarada

ul. X z X.

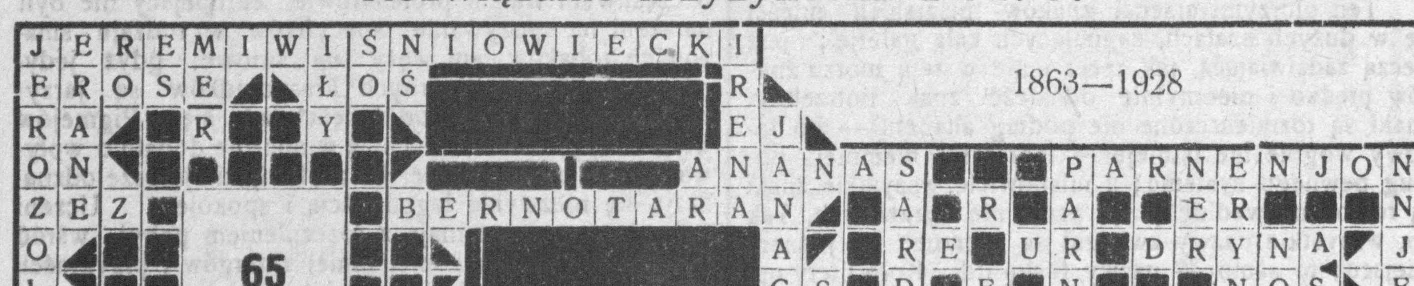
Pierwsze i drugie zastrasza i boli,
Trzecie i drugie działać nie pozwoli,
Czwarte i trzecie w okrętach, w kościele,
Drugie i czwarte sprawia cierpień wiele,
Gdy wreszcie wszystko pośród piasku brodzi,
Pierwsze i trzecie ze wschodu pochodzi.

Zadanie konikowe

ułożył: „Wilk morski“ z Nowegomiasta.

snę	zo	u	Pol	Już	ich	wian	ksem	prze
gdyś	tem	ła	dy	Sło	lu	na	ty	Le
w	bły	X	X	już	a	wie	ciw	ja
bra	nie	znów	ro	zo	a	chrzczo	le	siąc
ga	ich	den	dru	prze	się	ku	śnie	księ
ni	z	ną.	nym	Ko	no.	twa	mil	i
raz	dru	gi	je	Li	gmin	X	ży	li
stor	zwa	je	le ;	ga,	cze	gwia	Po	lon
dna,	te	Ka	le,	zda	le	mru,	na	ca,

Rozwiązanie krzyżykówki z Nr. 3.



Powstanie styczniowe.

nadesłali: „Balladyna“, „Hajduczek“ z pod Lubawy, W. K. z B., „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Perykles“ z Brodnicy, „Ryś“ z Lubawy, „Zawisza Czarny“.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 3.

A). Adam Czartoryski ur. w Gdańsku 1734 r., umarł w Sieniawie 1823 r.

B). Aleksander Orłowski ur. w Warszawie 1777 r., umarł w Petersburgu 1832 r.

C). Karol Kniaziewicz ur. 1762 r., umarł w Paryżu 1842 r.

nadesłali: „Balladyna“, „Echo z za gór“, Leosia G., „Harcerz“ z Lubawy. T. M-ski z B., „Minerwa z Lidzbarka, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Perykles“ z Brodnicy, „Ryś“ z Lubawy, Stały czytelnik“, X z X.